

PAUza

Akademicka

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności



Nr 20

Kraków, 8 stycznia 2009

Jak rozstrzygać konkursy o granty?

Projekt Ustawy o zasadach finansowania nauki zakłada ograniczenie nakładów na tzw. działalność statutową i wzrost funduszy na finansowanie indywidualnych grantów. Przepuszcza się także, że możliwy jest wzrost narzutów od tych grantów na rzecz instytutów, w których granty te są wykonywane. Taki sposób finansowania nauki jest doskonałym rozwiązaniem, który zbliża nas do innych rozwiniętych krajów. Jednak, wśród wielu osób pojawia się przekonanie¹, że może to być gra bez reguł, w której wąskie grono jej uczestników będzie przydzielac fundusze zaprzyjaźnionym kolegom z zaprzyjaźnionych instytutów. W Polsce wszyscy pracujący w jednej dyscyplinie, albo znają się osobiście i często są przyjaciółmi, albo mają o każdym koledze wyrobione zdanie, a nadto podlegają silnym presjom społecznym, aby być lojalnym wobec swej wąskiej specjalności, swej uczelni, swego wydziału i swego instytutu. Nawet w krajach skandynawskich i w Finlandii, gdzie poziom zaufania społecznego jest najwyższy w świecie, a poziom korupcji najniższy, rozdzielanie finansów na badania naukowe stanowi problem, który jednak potrafili rozwiązać.

W Finlandii państwowe granty naukowe rozdzielane są przez *Academy of Finland*, która nie jest akademią nauk w naszym rozumieniu, ale agendą, które organizuje ten rozdział z wykorzystaniem odpowiednich paneli eksperckich dla poszczególnych dziedzin nauki. Jeden z nas uczestniczył w takim panelu w dziedzinie ekologii i biologii ewolucyjnej. Panel składa się z 6–8 ekspertów, a jego skład ustalany jest od nowa przy każdym konkursie. W panelu tym nie ma żadnego Fina, oprócz trzech sekretarek, które organizują jego pracę i trzeba przyznać, że robią to perfekcyjnie. Wnioski o grant przygotowywane są wyłącznie w języku angielskim, a panel otrzymuje ich łącznie 100–200 w kategoriach grant badawczy i tzw. *postdoc*. Każdy ekspert recenzuje 10–15 wniosków przydzielonych przez przewodniczącego panelu i każdy z tych wniosków ocenia i punktuje w skali od 0 do 5 na elektronicznym formularzu oraz pisze opinię o objętości 1–2 stron A4. Recenzja polega w dużej mierze na odpowiedzi na konkretnie zadane w formularzu pytania. Oczywiście najważniejsza jest wartość merytoryczna, ale ważne są także dorobek naukowy wnioskodawcy, środowisko naukowe oraz zaplecze aparaturowe jednostki, w której grant będzie wykonywany. Istotna jest także ocena roli projektu w kształceniu młodej kadry oraz kreowaniu kariery młodych badaczy, a także zaangażowania w interakcje między krajowymi i zagranicznymi ośrodkami, które projekt ma generować. Po kilku miesiącach eksperci spotykają się w Helsinkach i ustalają wspólną

recenzję panelu oraz ranking wniosków. Przewodniczący wyznacza ekspertom recenzje konkretnych wniosków do zreferowania, przy czym wnioskowi nigdy nie referuje jego uprzedni recenzent. Panel absolutnie wystrzega się liczenia średnich ocen recenzentów. Ocenę grantu ustala się niezależnie, choć opierając się na recenzjach. Finansuje się około 30% wniosków grantowych. Są to granty w wysokości średnio € 300 000. Tu należy zaznaczyć, że z grantu można finansować wynagrodzenia – własne, współpracowników, pracowników technicznych oraz fundować stypendia doktoranckie. Warto zauważyć, że w Finlandii, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych i w niektórych krajach europejskich, doktoranta może mieć także świeżo upieczony doktor. Uczestnik panelu otrzymuje po € 18 za każdą recenzję oraz € 280 za każdy dzień pracy w Helsinkach, przy czym posiedzenie trwa 2–3 dni. Organizatorzy pokrywają koszty przejazdu i pobytu w Helsinkach.

W tym wszystkim najbardziej zadziwia fakt, że decyzję o rozdziale swych finansów na naukę Finowie oddają w ręce cudzoziemców i nie tylko uczestnicy panelu, ale także przewodniczący panelów pochodzą spoza Finlandii. Biorąc pod uwagę wysoki poziom nauk biologicznych w Finlandii, wyższy niż w Polsce, mimo znacznie mniejszego kraju, wszystko wskazuje na to, że taki sposób administrowania funduszami na naukę jest bardzo efektywny. Można argumentować, że panel złożony wyłącznie z cudzoziemców konieczny jest w kraju małym, takim jak Finlandia, a nie ma sensu w kraju dużym, takim jak Polska. Zauważmy jednak, że Finowie postępują tak, mimo wysokiego poziomu zaufania społecznego i bardzo niskiej korupcji. U nas zaufanie społeczne jest bardzo niskie i naszym zdaniem nie widzimy innego sposobu rozdziału funduszy na naukę, jak tylko międzynarodowe panele bez udziału Polaków. Może to trochę drożej kosztować, ale nie są to wydatki zbyt wielkie i dla podniesienia poziomu polskiej nauki warte zapłacenia. Zestawienie kosztów, jakie ponosi *Academy of Finland* i nasze Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wskazuje, że wydatki Finów na proces rozdziału środków na naukę nie są dramatycznie wyższe. Można powiedzieć, że są porównywalne. Aż się prosi, aby przy reformowaniu polskiej nauki korzystać z fińskich doświadczeń.

MARIUSZ CICHON I ADAM ŁOMNICKI

¹J. Czapiński, *Polska – państwo bez społeczeństwa*. Nauka 1 (2006), 1-26, Warszawa

Wypowiedzi w dyskusji o polskich czasopismach naukowych

Moja wypowiedź na temat polskich czasopism naukowych nawiązuje do pisma profesora Andrzeja Białasa w tej kwestii. Z braku miejsca nie będę bezpośrednio odnosił się do pięciu punktów proponowanych do dyskusji. Chcę podkreślić, iż moja wypowiedź dotyczy niemal wyłącznie geologii i paleontologii; w szczególności nie może być odbierana jako niedocenywanie osiągnięć humanistyki polskiej.

Rozpocznę od kwestii umiędzynarodowienia polskich czasopism, a ściślej języka publikacji. Od czasów naukowego „dzieciństwa” nie miałem wątpliwości, iż w mojej dziedzinie jedynie publikacja w języku angielskim ma sens, ponieważ jedynie taka publikacja może zostać rzeczywiście zauważona; nawet przez tych, którzy wolą pisać, niż czytać. Utwierdził mnie w tym przekonaniu wiele lat później jeden z moich amerykańskich kolegów stwierdzając bez żenady, iż na opracowania „w językach egzotycznych”, jak się wyraził, zwraca uwagę jedynie wówczas, gdy zawierają obszernie streszczenia anglojęzyczne. Stwierdzenie to ociera się o arogancję i cynizm – to prawda. Nie wystarczy jednak powiedzieć – *Bill, jesteś cynikiem i arogantem*. Trzeba opublikować artykuł na tyle wartościowy i tak zrozumiały, by jego pominięcie świadczyło o ignorancji tegoż Billa w uprawianej przez siebie dziedzinie. Język przyjęty w danej dziedzinie za podstawowy, jest zatem pierwszym krokiem do umiędzynarodowienia polskiego czasopisma. Trzeba być zrozumianym, jeśli chce się zostać zauważonym.

W mojej dziedzinie język angielski, jest jedynym językiem uchylającym drzwi do międzynarodowych salonów nauki. Celowo użyłem słowa „uchylający”. Jest niestety tak, iż koledzy zagraniczni dość sceptycznie zapatrują się na nasze publikacje w polskich czasopismach, nawet indeksowanych, a takich w mojej dziedzinie mamy już w Polsce pięć. Oczywiście są takie publikacje, których nie można pominąć, nie narażając się na zarzut ignorancji. W polskich czasopismach jest ich jednak niewiele. Zapewne dlatego, iż polscy autorzy są świadomi powyższego ograniczenia i wolą zamieszczać swoje najbardziej znaczące opracowania w czasopismach międzynarodowych.

Nie jest odkrywczym stwierdzenie, iż cytowanie artykułów zamieszczanych w danym czasopiśmie stanowi ścieżkę wiodącą do jego umiędzynarodowienia. Nie odkryję również Ameryki, jeśli stwierdzę, iż dobrym magnesem przyciągającym uwagę do czasopisma są zamieszczone w nim artykuły autorów z zagranicy o znaczących nazwiskach. Pod warunkiem wszakże, iż są to artykuły wartościowe. Publikowanie w Polsce nadsyłanej z zagranicy tandety przyniesie z pewnością efekt odwrotny. Ceńmy się zatem, a wówczas wzrośnie również *impact factor* naszego czasopisma.

Wydłużanie się okresu oczekiwania na publikację w międzynarodowych czasopismach z tzw. „najwyższej półki” do dwóch lat, zniechęca. Zatem opublikowanie artykułu przed upływem roku w polskim indeksowanym czasopiśmie średniej lub dobrej klasy międzynarodowej, stanowi niewątpliwą atut i magnes. Należy rozpropagować istnienie takiej stosunkowo szybkiej ścieżki. Jeśli w dodatku podniesiemy dla polskich autorów „wagę” najlepszych polskich czasopism przy ministerialnej kategoryzacji instytucji, magnes zadziała silniej. Powinien zadziałać również na polskich autorów o rzeczywiście uznanym autorytecie międzynarodowym w danej dziedzinie, których po prostu wstyd nie czytać i nie cytować. Wiem, że mamy w Polsce takie osoby. Niestety, wiem również, iż owe znaczące osoby publikują z reguły za granicą.

Zdecydowanie popieram skuteczne dofinansowywanie najlepszych – ale wyłącznie NAJLEPSZYCH – polskich czasopism ze środków publicznych dopóty, dopóki nie okrzepną na tyle, iż będą się mogły swobodnie utrzymać z prenumeraty. Widzę dwie kategorie czasopism mogących starać się o dofinansowanie: a) już uwzględnione na „liście filadelfijskiej”, b) zaawansowane w staraniach o wejście na tę listę; posiadające już np. dwuletni staż aplikacyjny z wszystkimi kryteriami spełnionymi. Kwestia powinna zostać uregulowana na drodze prawnej, co wymaga zaangażowania się Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a być może nawet Sejmu.

Przestańmy mówić o „działaniu rynku” w kwestii dofinansowywania czasopism, udając nieświadomość stanu rzeczy albo, co gorsza, rzeczywiście jej nie posiadając. Po upadku dobrych polskich czasopism naukowych młodzi ludzie, zdolni wprawdzie, ale jeszcze „bez nazwisk” nie będą mogli rozwijać się naukowo w tempie, jakiego byśmy polskiej nauce życzyli, ponieważ ich artykuły składane w czasopismach zagranicznych będą przetrzymywane w tekach. Są również coraz liczniejsze czasopisma z kategorii renomowanych, które łatwiej i szybciej publikują artykuły sponsorowane. Polskiego doktoranta, czy adiunkta na sponsorowanie nie stać, a publikować musi dobrze i dużo, jeżeli chce awansować. Taką szansę dadzą mu jedynie dobre polskie czasopisma naukowe o wymiarze międzynarodowym.

Ramy tej wypowiedzi są zbyt szczupłe, bym mógł zająć się szerszą kwestią czasopism polsko-języcznych i lokalnych. Stwierdzę jedynie, iż są dziedziny, w których jedynie publikacja w języku polskim jest właściwa i są takie, w których artykuł polskojęzyczny jest z góry skazany na niebyt w środowisku międzynarodowym. Regułą w mojej dziedzinie – i licznych – innych musi być publikacja w języku dla niej międzynarodowym. Dostrzegam rolę Ministerstwa i Centralnej Komisji w nakłanianiu do publikowania w takich językach. Ministerstwo może zróżnicować punktację dla celów kategoryzacji, znacznie przewyższającą obecnie obowiązującą. CK może wskazać dziedziny i dyscypliny, w których prace publikowane po polsku w czasopismach lokalnych muszą stanowić mniej niż 20% ogólnego dorobku w przewodzie habilitacyjnym, nie będą natomiast brane w ogóle pod uwagę przy wystąpieniu o tytuł naukowy profesora. Znana zdolność adaptacyjna polskiego środowiska naukowego sprawi szybkie umiędzynarodowienie dorobku naukowego Polaków; przynajmniej w sensie językowym.

Zwracam również uwagę na brak równości między „lokalne” i „marne”. Bywają ambitne czasopisma lokalne, publikujące regularnie, na dobrym poziomie technicznym, w języku angielskim oraz starające się skompletować międzynarodową radę redakcyjną. Dążą one do umiędzynarodowienia i należy je wspierać. Także finansowo.

Rozważając kwestię publikowania osiągnięć naukowych warto wspomnieć o presji środowiska. W licznych środowiskach naukowych liczy się przede wszystkim ilość. Sprzyja temu swoiste zrozumienie amerykańskiego zawołania *publish or perish*. – *Opublikowałem już w tym roku dziesięć artykułów, a dalsze są w druku* – powiada chałturzysta puchnąc z dumy. Może proste pytanie: *Co i gdzie opublikowałeś?* oraz wzruszenie ramion z politowaniem, zamiast „ochów i achów”, zredukuje wreszcie Niagarę szumu pseudo-naukowego i przywróci myślenie przede wszystkim o jakości, właściwe naszym wielkim Nauczycielom.

(dokończenie – str. 3)

Wypowiedzi w dyskusji o polskich czasopismach naukowych

(dokończenie ze str. 2)

Podniesienie jakości artykułów publikowanych w polskich czasopismach naukowych samo przez się podniesie ich rangę na arenie międzynarodowej.

Preferowanie jakości powinno również stać się właściwym dla rad wydziałowych i naukowych oraz wyznaczonych przez nie recenzentów. Powinny one zacząć pytać o liczbę udokumentowanych pozytywnych cytowań

za granicą i o to, gdzie publikował kandydat na doktora habilitowanego, czy profesora, a nie o samą liczbę publikacji. Liczbą cytowań jako takich również nie warto się zachłystywać. Bywają przecież licznie cytowani autorzy bzdur. Żeby odrzucić, trzeba zacytować. Nieprawdaż?

JERZY FEDOROWSKI

Wielce Szanowny Panie Prezesie,

Dyskusja o polskich czasopismach naukowych to ważny, aktualny temat – dobrze, że została wywołana. Moje uwagi ograniczę do medycyny, choć po części mogą one dotyczyć także innych dziedzin nauki.

Zacząłbym od tego, że niesłuchanie jest nadużywane pojęcie „nauka”. W Polsce można praktycznie wydrukować każdą pracę, w której autorzy odkrywają prawdy z podręczników studenckich, posługując się przy tym metodyką absolutnie niewiarygodną. Pism medycznych jest bardzo dużo, bo duże są ambicje różnych środowisk – aby mieć „swoje” pismo, bo to prestiż, często i dochód, łatwość druku swoich „badań”, a także prac osób zaprzyjaźnionych. Ponadto – jako, że pism jest dużo, a dobrych prac mało – aby wypełnić kolejny numer, wiele redakcji przyjmuje praktycznie każdy artykuł. Naturalnie taka sytuacja bardzo szkodzi nauce, zwłaszcza, że wszystko, co da się wydrukować (a więc prawie wszystko) daje jakieś punkty obliczane według różnych indeksów. W rezultacie szef kliniki, który sam nie jest twórczy (jakże wielu jest takich!), wysuwa tematy wtórne lub przyczynkarskie, zlecając ich wykonanie swym asystentom – często bardzo uzdolnionym – co zabiera im cały czas, marnując ich potencjał. Takie bezwartościowe publikacje, nazwane „naukowymi” – jeśli liczne – przynoszą wiele punktów klinice, doskonale maskując prawdę.

A więc niesłuchanie ważna sprawa. Konieczne jest dziś zdefiniowanie na nowo pojęć elementarnych, dobrze znanych – ale nielicznym tylko niestety.

1. Co to jest nauka, badania naukowe? Według jakich kryteriów należy rozstrzygać, czy dana praca jest **naukowa**? Warto przy tym opisać – ilustrując przykładami – badania pseudonaukowe, bezwartościowe dla naszego poznania, które jednak kosztują czas ludzki i pieniądze.
2. Kto jest – a kto nie jest – autorem pracy naukowej? Jak wiadomo, dużo tu nieporozumień. Wielu ludzi wpływowych „dokleja” się do publikacji, w ten sposób budując swój autorytet naukowy, stopnie naukowe – a w konsekwencji – obejmuje funkcje kierownicze w nauce, bo są to zwykle obrotni i ustosunkowani ludzie.

Sugerowane działania praktyczne:

- A. Powołanie komisji w poszczególnych Wydziałach PAU dla zdefiniowania punktów 1 i 2.
- B. Dokonanie przeglądu czasopism na polskim rynku (w danym obszarze wiedzy, wg zakresu działania wydziałów), aby odpowiedzieć na pytanie: jaki procent artykułów spełnia kryteria nauki? Byłby to proces podobny do tego, jaki przeprowadza Biblioteka Narodowa USA, oceniając czasopisma pod kątem ewentualnego ich włączenia do bazy danych MEDLINE. Warto utworzyć polski *Medline*, być może z nieco łagodniejszymi kryteriami.

A więc należy przeprowadzić gradację polskich czasopism (w imieniu PAU/PAN/Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego?). Te czasopisma, które uzyskają odpowiednią liczbę punktów – będą tym samym zweryfikowane jako naukowe, a prace w nich drukowane można będzie zaliczać do swego dorobku naukowego. Publikacje w innych czasopismach do dorobku naukowego nie będą zaliczane. Takie czasopisma zapewne stopniowo znikną. Cały ten proces byłby oczywiście trudny i wymagałby czasu, ale dla sprawy fundamentalny. Być może trzeba będzie powołać stałą komisję monitorującą. Jest to jedyna droga, aby wydobyc zdrowe, wartościowe ziarno z chwastów polskiego rynku czasopism.

Odpowiadając na szczegółowe pytania Pana Prezesa:

- (i) Tego dotyczy powyższy wywód.
- (ii) Zdecydowanie tak! (język angielski).
- (iii) Pisma medyczne dużych specjalności (np. interna, kardiologia, gastrologia, itd.) – prawa rynku. Pisma węższych specjalności, a zwłaszcza drukujące badania podstawowe, zapewne trzeba dofinansowywać.
- (iv) Zdecydowanie tak. Jednak „hit” naukowy należy opublikować w odpowiednio wielkim piśmie.
- (v) Na to odpowiedziałem na wstępie.

Przesyłam wyrazy mego wielkiego szacunku,

LESZEK CEREMUŻYŃSKI

Przebieg dyskusji o polskich czasopismach naukowych:

- Andrzej Białas, *Dyskusja o polskich czasopismach naukowych* – list z zaproszeniem do dyskusji – nr 14

Dotychczas opublikowane w PAUzie wypowiedzi w dyskusji:

- Maciej Żylicz – nr 14
- Kazimierz Ostrowski – nr 15
- Jan Albrecht – nr 15
- Edmund Przegaliński – nr 15
- Józef Smak – nr 16
- Andrzej Wiktor – nr 16
- Wiesław Pleśniak – nr 16
- Jan Woleński – nr 17/18
- Jerzy Danielewicz – nr 17/18
- Mieczysław Mąkosza – nr 19

zaPAU

Salon

Grecka anegdota mówi, że pewnego razu Diogenes [z Synopy] przemawiał na rynku, gdzie – jak zwykle – było pełno ludzi. Niestety, nikt nie chciał słuchać filozofa. Wtedy zaczął pleść kompletne bzdury, głupstwa i niedorzeczności. Natychmiast otoczył go tłum zainteresowanych słuchaczy.

Chciałoby się powiedzieć: skąd my to znamy? Dzisiaj prasa tabloidalna ma kilkakrotnie większe nakłady niż poważna, głupie seriale większą oglądalność niż poważne programy, sztuka jarmarczna większą popularność niż wybitni artyści. Wreszcie – co nas tutaj najbardziej obchodzi – nauka przegrywa konkurencję ze spektaklem.

Przyjemnie więc uświadomić sobie, że problem ten jest tak stary, jak sama ludzkość. Tłumy zawsze preferowały rozrywkę i to rozrywkę łatwą i przyjemną. Tłum nigdy nie starał się i nie lubił myśleć. I – jak dotąd – właściwie nikomu to nie przeszkadzało. A dzisiaj jednak irytuje. Czy coś się zmieniło?

Owszem, nastąpiła dramatyczna zmiana. Bo chociaż preferencje tłumu nie zmieniły się, to jednak jego rola i znaczenie uległy zasadniczej ewolucji. Po prostu pierwszy raz w historii tłum objął władzę. Nie myślę tu o władzy politycznej – to zdarzało się już nieraz. We współczesnym społeczeństwie tłum objął RZĄD DUSZ.

Jest wiele przyczyn tego stanu rzeczy, których nie chcę tutaj wliczać, bo to przecież felieton, a nie rozprawa naukowa. Ale rezultat jest jasny: czy tego chcemy, czy nie chcemy,

gusty tłumu decydują o poziomie intelektualnym debaty publicznej. Jeżeli ktoś przenosi ją na wyższy poziom, zostaje sam – jak anegdotyczny Diogenes.

To samo, niestety, zaczyna dotyczyć również nauki. Może nawet słowo „zaczyna” jest tutaj nie na miejscu, bo proces nabrał takich rozmiarów, że raczej należy mówić o jego rozkwicie. I w nauce bowiem popularność i marketing odgrywa już niejednokrotnie większą rolę niż autentyczne osiągnięcia. Bo w tej chwili „sukces” mierzy się *impact factorem* czasopisma, liczbą cytowań, lub wysokością otrzymanego grantu. A przecież wszyscy wiemy, że te wskaźniki są tylko luźno związane z autentycznym postępem w badaniach. Ale nie ma rady, bo jak inaczej zmierzyć popularność?

Minęły czasy, gdy o sukcesie naukowym decydowało uznanie ze strony niewielkiej liczby *fachowców* – uczonych, którzy faktycznie byli w stanie zrozumieć i docenić wynik. I dzisiaj, co prawda, prawdziwie nowe wyniki mogą być rozumiane i docenione tylko przez niewielu. Ale liczy się przede wszystkim tłum i manipulatorzy, którzy potrafią nim sterować.

O Diogenesie historia jednak nie zapomniała, o tłumie durniów, którzy nie chcieli go słuchać, nikt nic nie wie.

Diogenes lekcewał tłum i mógł sobie na to pozwolić, bo był doceniony przez – niezależny od poglądów tłum – SALON. Ten salon wówczas istniał i miał istotny wpływ na rzeczywistość. Ktoś przecież przechował myśli filozofa i pamięć o jego wybrykach. Ktoś musiał podsunąć Aleksandrowi, że warto przyjść do beczki obdartusa.

Ten SALON, który, przez tysiąclecia, ratował naukę i kulturę wysoką, jest dzisiaj zagrożony. I nie wiem czy jutro będziemy jeszcze w stanie ocalić go przed atakiem tłumu. Jestem tu zresztą pesymistą. Ale próbować trzeba.

ABBA
21.12.2008

G. B. Waywell kończy esej¹ o Mauzoleum w Halikarnassos dialogiem Diogenesa z Maussollosem, toczonym w Świecie Podziemnym, przytoczonym za *Rozmowami Zmarłych* Lukiana (II w. ne).

– Czy wszystko to jest więc niczym? – wykrzykuje Maussollos. – Czy Maussollos i Diogenes są równi?
– Nie, Jego Wysokość – odpowiada Diogenes – my nie jesteśmy równi. Maussollos będzie jęczał, gdy wspomni rzeczy na ziemi, o których myślał, że przyniosły mu szczęście, a Diogenes będzie się z niego śmiał. Maussollos będzie mówił o grobowcu zbudowanym dla niego w Halikarnassos przez żonę Artemizję, podczas gdy Diogenes nawet nie wie, czy jego ciało ma jakiś grób. Ani mu na tym nie zależy. Pozostawił przyszłemu pokoleniu świadectwo, że przeżył życie dobrego człowieka, świadectwo, bardziej wzniosłe niż twój pomnik – najsłużalszy ze strony Karian – i zbudowane na pewniejszych fundamentach.

(AMK)

¹ Geoffrey B. Waywell, *The Mausoleum at Halicarnassus*, in *The Seven Wonders of the Ancient World*, ed. P.A. Clayton and M.J. Price. Routledge, London, 1988.

Świat Andrzeja Mleczki



<http://mleczko.interia.pl/>

PAUza Akademicka - Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczekliki, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy - redaktor naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos - z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Agnieszka Chudecka - fotokład, Anna Michalewicz - dyrektor administracyjnej. Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl.

Oczekujemy na artykuły do 4 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.